

Kronika tygodniowa.

Według zapowiedzi, jaką ogłosiłem w poprzedniej kronice, w dzień Nowego Roku wybrałem się na wędrowną okružną po różnych znajomych i przyjaciółach politycznych, niestety, zawiodłem się srogo, gdyż większość nie wróciła jeszcze z Zakopanego, reszta zaś wyszła z domu i „nie wiadomo, kiedy wróci”.

I ja z suchym gardłem i próżnym żołądkiem wróciłem też pod dach rodzinny, narzekając na zanik cnót obywatelskich w naszym społeczeństwie i zabrawem się do studiowania gratulacji piśmiennych, jakie z różnych stron w Święta otrzymałem. O życzeniach, jakie mi złożyły różne wybitne osobistości polityczne, pisać nie będę, gdyż wielu gratulantów zastrzegło się z góry, by o nich nawet słowem nie wspominać, z pomiędzy tak zwanych prywatnych poruszę tylko list pani Petroneli Niedopytałkiej z Wiednia, która składa mi wprawdzie życzenia noworoczne w imieniu Prenumeratorek *Nowości ilustrowanych*, ale równocześnie i beszta mnie, prosząc, bym na przyszłość zaniechał wstętnego zwyczaju, odzywającego się jak zerzyt niemiły w kronikach, to jest żartów na tle religijnym. Przyznać się muszę, że zarzut tego rodzaju był dla mnie niespodzianką. Nigdy w kronikach kwestyi religijnych nie poruszam, tembardziej unikam wszelkich żartów na tem tle, jako zupełnie nie na miejscu.

Zarzut spotkał mnie więc niesłusznie i dlatego żywię z tego powodu zupełnie słuszną urazę do pani Petroneli, aczkolwiek znać ją nie mam przyjemności.

Szanowna Interpelantka wyraża nadzieję, że przecież już raz będzie podana na łamach *Nowości ilustrowanych* podobizna kronikarza wraz z Weronisją.

Niestety, to stać się nie może! Oboje jesteśmy nieprzyjaciółmi fotografii i jeśli kiedyś damy odbijać nasze cyferblaty, to tylko z koniecznej potrzeby, na przykład do kart, zezwalających na pobyt w twierdzy, nigdy zaś nie chcieliśmy, nie chcemy i chcieć nie będziemy, by sobie w ten sposób wyrabić reklamę. A może właśnie wówczas, gdy P. T. Czytelnicy stwierdzą na własne oczy, jak w rzeczywistości wygląda kronikarz, przestaliby się interesować jego pracami, a tego nie chciałby. Wobec tego wybaczycie raczy pani Petronela, że obydwójce, to jest ja i moja lepsza połowa, pozostaniemy nadal w cieniu.

Stwierdzić muszę, iż gdyby spełniły się wszystkie życzenia, jakie w tym czasie otrzymałem, byłbym najszcześliwszym ze śmiertelników i kto wie, czy tem szczęściem, ze względu na me czule serce, nie podzieliłbym się nawet z innymi.

Konkretniejsze życzenia, pod postacią podarunków, jak dotąd przynajmniej, nie nadeszły wcale, ale może to nawet i lepiej. Teraz w czasie transportu tak pocztą jak i kolejami dzieją się cuda, jak to stwierdził na sobie pewien krakowski obywatel. Otrzymał on od jednego ze swych znajomych w upominku rogaczkę i kilka zajęcy, choć właściwie nic nie otrzymał. Tamten wysłał, to jest faktem dokonany, do tego przesyłki nie doszła, to jest także pewnem. Pytanie jednak, co się z tem stało?... Znawcy powiadają, że rogacz i zajęce musiały być w letargu, w czasie podróży ożyły i powróciły do miejsca stałego pobytu, nie mając pozwolenia na wjazd do twierdzy.

Jeśli więc kto z P. T. Czytelników pragnął uczcić zasługi kronikarza takim samym dowodem uznania, niech raczy silnie związać mu rogi (zającowi, nie kronikarzowi!), a przeszkodzi dezercji.

Zupełnie taki sam cud stał się z maką, którą jakiś kolejarz wysłał swemu znajomemu na Święta. Ponieważ maki przesyłać nie wolno, zadeklarował ją jako gips. I któż opíše zdziwienie odbiorcy, gdy doręczono mu przesyłkę, w samej rzeczy gips zawierającą. Kłął podobno jak szewc, ale to na nic się nie zdało.

Po złatwieniu się z listami noworocznymi, zabrawem się w braku innego zajęcia do układania ewentualnych warunków pokojowych. Wolno mi, jestem bowiem ściśle neutralny i nikt mi zarzucić nie może, bym chciał na tem zrobić jakiś interes. Zacząłem krajać mapę Europy i rozdzielać kawałki między walczących, przekonałem się przecie, że nie dam rady, dopóki koalicja nie puści wyraźnej pary. Powiedziała już, że nie chce pokoju, ale tego należy nie umotywiać, wobec czego nie wiem, czego się mam przy podziale terytoriów trzymać. Gdybym wiedział, iż obie strony, to jest koalicja i mocarstwa centralne zgodzą się na moje propozycje, ułożyłbym im preliminarja pokojowe, jak się patrzy. Czy się jednak zgodzą?... Bardzo wątpię!

Wobec tego powiedziałem sobie, że w politykę bawić się nie warto, dałem jej też spokój, zwłaszcza, że przy przeglądaniu dzienników politycznych natrafiłem na zupełnie neutralną wzmiankę o muzycznym krecie, jaki się pojawił w również neutralnych Stanach Zjednoczonych.

Zwierzę ów, podobny do naszego pocziwego kreta, czy nie, tego nie wiem, dlatego nazwany został muzycznym, iż, wedle słów sprawozdawcy (prawdopodobnie artystycznego) z wiosną wywodzi żalosne trele, punktualnie po piętnastym maja. (nie wiem tylko jakiego stylu!) głos jego przypomina rozbity dzwonek, w późniejszym zaś czasie żalosne skargi. Starłem się dociec, czy to może mieć jakiś związek z obecną sytuacją i rozwikłaniem kwestyi pokojowej, do żadnego przecie rezultatu nie doszedłem.

Wielkie znaczenie polityczne może mieć natomiast inny komunikat. Król Mikołaj Czarnogórski, bawiący, jak wiadomo, na chwilowym wypoczynku gdzieś pod Bordeaux we Francji, korzystając ze sposobności, iż Francuzi wydali nową serję marek wojennych czarnogórskich, postanowił zakupić większą ich ilość i rozpocząć niemi handel. To mi się nawet zaczyna podobać, iż głowa koronowana z braku innego zajęcia rozpoczyna tak popłatne przedsiębiorstwo. Francuzi mało dają, inne źródła dochodów wyschły, trzeba samemu myśleć o zasileniu swej kieszeni.

Obie te notatki wywarły na mnie bardzo głębokie wrażenie, nie tak przecie głębokie, jak nota prezydenta Wilsona na prasę w Norwegii, co wnoszę z dwu liter „g”, umieszczonych na początku wyrazu „głębokie” (*Nowa Reforma*, z dnia 27 grudnia).

Do spraw, zostających w związku z obecną sytuacją, zaliczyć należy i zamordowanie Rasputina, którego zgładzono ze świata po raz, nie wiem już, trzeci, czy czwarty, a on ciągle żyje, więc i teraz może się jeszcze odezwie i zabierze głos w sprawie pokoju, jest jego bowiem zwolennikiem, gdy dotąd był wrogiem. Biedny Rasputin tak teraz pokutuje na szpaltach dzienników jak ongiś Menelik, negus abisyński, który umierał kilka razy, a o którym do dnia dzisiejszego nie wiemy, czy przypadkiem nie żyje.

Kwestyami temi zajmować się będą niezawodnie przedstawiciele *ententy*, którzy zjechali się w tym czasie z różnych stron w Rzymie, by omówić sytuację, pocieszyć Rumunię i dać odpowiedź na notę mocarstw centralnych, proponujących zawarcie pokoju na warunkach sprawiedliwych. To właśnie słowo „sprawiedliwych”, zabiło im klina. Na wszelkie warunki gotowi się zgodzić, tylko nie na takie. Dziwił się ktoś, dlaczego wybrali Rzym, a nie Londyn albo Paryż, ja mogę mu to wytłumaczyć, gdyż jestem w tej kwestyi poinformowany. Finanse włoskie są tak oplakane, iż brakło w kasie państwowej li-rów na opłacenie dyet dyplomatów, gdyby musieli wyjechać za granicę, a trudno wymagać chyba, by tam poszli piechotą. Lepiej więc będzie, jeśli sprzymierzeńcy przyjadą do Rzymu. W każdym razie coś zostawia, a z braku innych pożądani są i tacy turyści.

Jako neutralny, w obradach zjazdu udziału nie wezmę, choć mógłbym się im tam przydzieć i na niejedną kwestję otworzyć oczy zaślepionym.

Bardzo także żałuję, iż nie mogłem wziąć, z tego samego właśnie powodu udziału w pogrzebie francuskiej prorokini, pani de Theres, która nie doczekawszy się na spełnienie się swych przepowiedni, przeniosła się na łono Abrahama. Bardzo mi żal, że nie doczekała wjazdu do Paryża owego tryumfalnego wozu, którego turkot już rok temu słyszała. Zdaje się, było to tylko złudzenie akustyczne.

Trzeba jednak dać spokój sprawom politycznym (choć kto wie, czy do nich jeszcze nie wróce) i skończywszy wyżej z życzeniami na piśmie, pochwalić się, kto mi ustnie winszował, a komu ja.

W pierwszym więc rządzie znalazł się cały żywy inwentarz domowy z Weronisją na czele. Im można było za życzenia podziękować, nie trzeba było sięgać do kieszeni. Kasi jedynie, naszej kucharce, pokojówce i t. d. w jednej osobie, obiecałem za życzenia koronę, skoro tylko wyjdę do miasta i zmienię pieniądze. Gorzej było ze stróżką, stróżem, listonoszem, kominiarzem, kanalarzami i całym szeregiem innych gratulantów, życzących „fortuny i koruny” (nie wiem tylko jakiej, austriackiej, nowego wydania, czy niebieskiej). Im podziękowanie słowne, ani obietnica nie wystarczy, znała tylko podziękowanie w gotówce. Poszło więc niepotrzebnie parę koron. Najbardziej rozczulił mnie ów jegomość, który, na zapytanie, co go tutaj z życzeniami sprowadza, odpowiedział:

— A dyć my razem, proszę dobrodzieja, stali kiedyś bez dwie godziny w ogonku przed trafiką Bujańskiego!...

Stałem tam, to prawda, ale czy z nim, tego po-

wiedzieć nie mogę, w każdym razie przecie, jako towarzyszowi rzekomemu niedoli, podziękowałem żelazną dwudziestohalerówką, z której widocznie nie był zadowolony, oglądał ją bowiem na wszystkie strony. (A może widział ją po raz pierwszy?... przyp. zecera).

Innym gratulantom trzeba było dać po koronie, zwłaszcza zaś listonoszowi pieniężnemu, by się nie zniechęcił i częściej człowieka odwiedzał.

Wydało się więc niepotrzebnie kilka koron, o tyle będzie kulał budżet miesięczny, będący i bez tego w bardziej oplakany stanie niż włoskie finanse. A złożyły się na to różne okoliczności, między innymi zaś przedewszystkiem podwyższenie czynszu mieszkaniowego (po raz pierwszy w tym roku!) i podrożenie biletów wolnej jazdy tramwajem, za które trzeba płacić tytułem podatku i należności stemplowej po czterdzieści ośm koron. Na taki jednorazowy wydatek pozwolić sobie nie mogę, płacę więc za każdą jazdę osobno, ale na takiej kalkulacji naigrozi-j wychodzi kieszeń. Gdyby nie nogi (a jest to już moja ostatnia para!) chodziłbym piechotą, jak ci z mych kolegów, którzy powiadają, iż tramwaj w tym roku postawił ich na nogi.

A tu, jak na złość, złozało mięso i to wcale poważnie. Są urzędowo wprowadzone trzy dni postu (dwa ścisłe, jeden „barani”), odtąd trzeba będzie, zdaje się, pościć cały tydzień, nie każdy bowiem zdoła zjeść na taki zbytek, jakim jest kawał mięsa. Wołowina doszła już u nas do ośmiu koron za kilogram. Jednem słowem, jak powiada pewien filozof, strasznych dożyliśmy czasów, nie też dziwnego, że pragniemy pokoju, a z nim powrotu dawnych normalnych stosunków. Nie pragną go jedynie niektórzy obywatele Kazimierza, mający nagromadzone towary, a bojący się, aby w cenie nie spadły. Opowiadają, że gdy ogłoszono notę pokojową prezydenta Wilsona, wywołało to od Plant aż po Wisłę taki harmider i gwałt, niczem nowy musterunek! Z chwilą rozpoczęcia kroków pokojowych towary spadną w cenie, na razie idą w górę, nie też dziwnego, że spekulanci chowają je i czekają na lepsze konjunktury.

To jest właśnie przyczyną, dlaczego brak nam nieraz najniezbędniejszych środków do życia, dlaczego one nagle giną z horyzontu i nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki się pojawiają, a razem tłumaczy nam to, gdzie szukać przyczyny, iż jedni schodzą na dziady (konsumenty, zwłaszcza zaś urzędnicy i różne wolne stany), drudzy zaś stają się milionerami (kupcy, dostawcy, przemysłowcy).

Jednej chyba rzeczy już nie brakuje, to jest wody. Rezerwowy wodociąg połączono już z główną siecią rur, ponadto w ostatnich czasach mieliśmy tak obfite opady, iż sprzykrzyło się to nawet Wiśle. Zagroziła wystąpieniem z brzegów i uległa jedynie prośbom i przedstawieniom magistratu, że to nie pora. Wylewy są w ustawie gminnej przewidziane na wiosnę, w lecie i jesieni, ale nigdy w zimie. To ją widocznie przekonało; uspokoiła się wreszcie i powróciła do zwykłego koryta, gdzie toczy swe srebrne fale w stronę Gdańska.

Swoją drogą magistrat krakowski miał zawsze szczęście i prawdopodobnie będzie się niem cieszyć i w tym roku, czego mu, jako pośrednio interesowany, życzę z całego serca. Niech tylko wodociąg znacznie cierpieć na bezwrodzie, w kilka dni mamy z pewnością deszcz, który go wilgocią zasili; nabiera się śmieci na ulicach i na Rynku, przyjdzie wiatr i wywieje je za rogatki... Oby tak poprosił niebiosą w szczęśliwą chwilę o pokój, może jego błagania, przesłane drogą urzędową, zostałyby prędzej wysłuchane!

Na tem wyszedłby najlepiej i sam zarząd miasta, wówczas bowiem możnaby rozpuścić na zieloną trawkę całą falangę tak zwanych sił pomocniczych, które pomagają... do robienia deficytu, a grosz, w ten sposób oszczędzony, możnaby obrócić na jakiś cel użyteczny. Ale może właśnie dlatego nie prosi się o pokój, by różni panowie radcy nie mieli kłopotu z swemi kuzynkami i pupilkami...

Powiadają jednak wtaajemniczeni, że i bez tego poprawią się stosunki, zwłaszcza od czasu zamianowania nowego ministra, któremu mają bezpośrednio podlegać wszelkie sprawy aprowizacyjne. Będzie to pewnego rodzaju minister... amunicyj żołądkowej.

Dałby to Pan Bóg!... Zakres jego władzy jest w każdym razie bardzo sympatyczny!

(Dla zranionych członków), które po wyleczeniu jeszcze bolą, należy brać Fellerą ból kojący fluid z esencji roślin z marką „Elza”. Ceny pokojowe: 12 flaszek franko tylko za 6 koron posyła aptekarz E. V. FELLER, Siubica, plac Elzy Nr. 127 (Kroacja). Przeszło 100.000 listów go zaleca, podobnie Fellerą przeczyszczające pigułki „Elza”. (i)